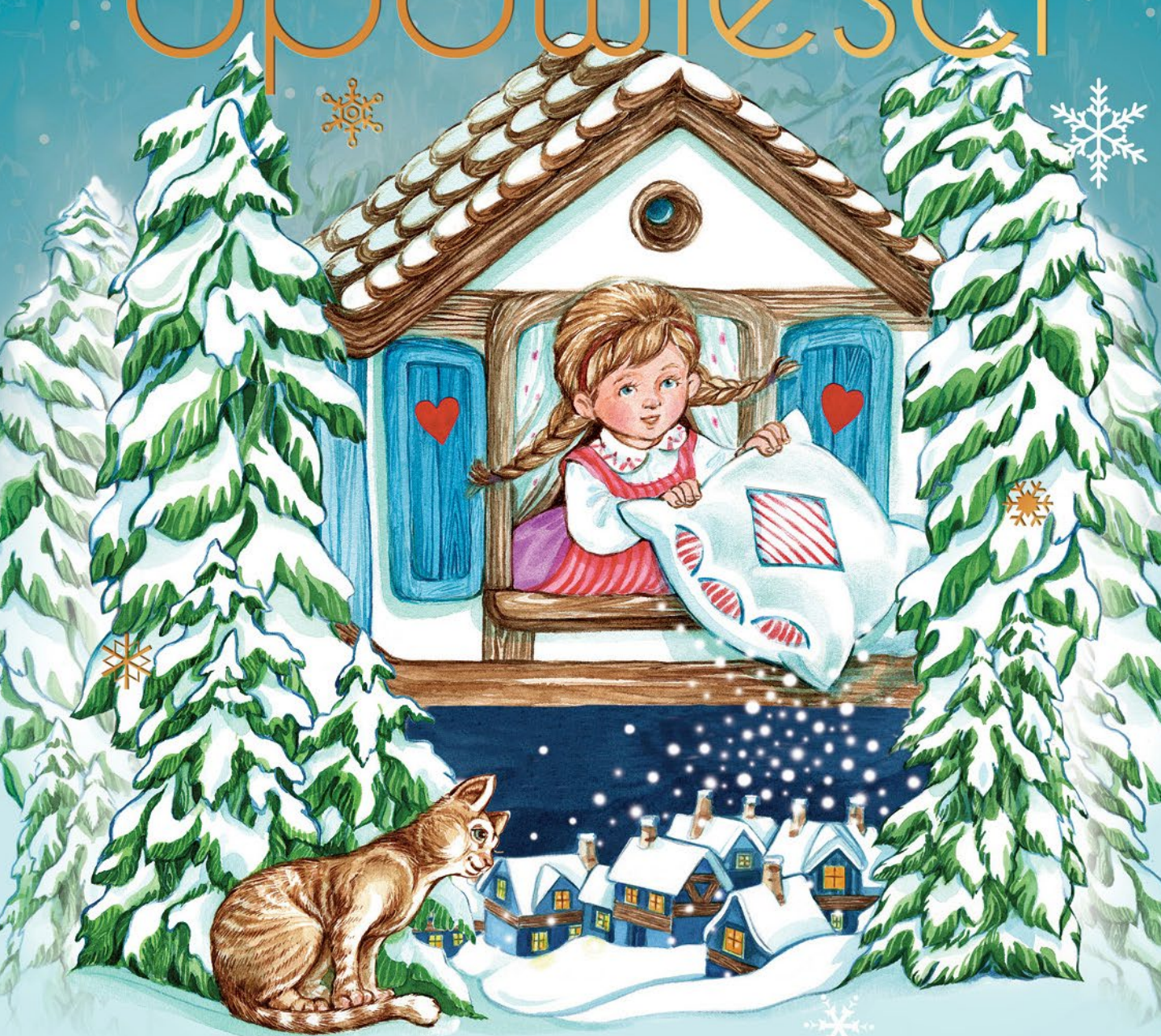


# Magiczne opowieści



# Magiczne opowieści

Ilustracje: Alicja Rybicka



**Adaptacja i opracowanie redakcyjne:** Anna Willman;  
baśń *Śnieżynka i Pierwiosnek*: Guido Gozzano, tłum. Julia Gierczyk i Monika Maciejewska; na podstawie edycji zamieszczonej w serwisie Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl; CC BY-SA 3.0).

**Ilustracje:** Alicja Rybicka

Korekta: **Zespół Wydawnictwa SBM**

Projekt makiety: **Mariusz Dyduch**

Projekt makiety i opracowanie graficzne: **Luba Ristujczina Studio Litera –**  
**www.studiolitera.pl**

Projekt okładki: **Anna Witwicka**

Ilustracja na okładce: **Alicja Rybicka**, tło: **Dreamstime.com** | © Chong Lihmin;  
© Patrick Marcel Pelz

© Copyright for the cover and layout by Wydawnictwo SBM Sp. z o.o., 2022  
Warszawa 2022



Wydawnictwo SBM Sp. z o.o.  
ul. Sułkowskiego 2/2  
01-602 Warszawa  
[www.wydawnictwosbm.pl](http://www.wydawnictwosbm.pl)

ISBN: 978-83-8222-898-4

## Pani Zima

**D**awno, dawno temu żyła sobie pewna wdowa z dwiema córkami. Jedna z nich była piękna i pracowita, a druga leniwa i zawsze niezadowolona. Choć buzię miała całkiem ładną, trudno to było zauważyć, bo wiecznie krzywiła się i złościła. Wdowa rozpieszczała właśnie ją – może dlatego, że była to jej własna córka. Do tej drugiej, przybranej, serca wcale nie miała. Traktowała ją jak popychadło i kazała ciężko pracować w gospodarstwie. Biedna dziewczyna wstawiała o świcie, żeby sprostać swym obowiązkom. Drewno na opał zbierała, rozpalala w piecu, gotowała, szorowała podłogi, karmiła krowy, kury i kaczki, pielila grządki, a kiedy zbliżał się wieczór, zasiadała przy studni z wrzecionem i przędła nici tak długo, aż zrobiło się całkiem ciemno.

Pewnego popołudnia, kiedy palce zdrętwiały jej ze zmęczenia, odłożyła wrzeciono na cembrowinę studni, nachyliła się i zanurzyła obolałe dłonie w chłodnej wodzie. A kiedy znów chciała się zająć przędzeniem, wrzeciono wyslizgnęło się jej z ręki, kiedy po nie sięgała, i wpadło w mroczną toń. Dziewczynka pobiegła z płaczem do macochy i o wszystkim jej opowiedziała.

Macocha rozgniewała się okrutnie.

– Wynoś mi się z domu i nie wracaj bez wrzeciona! – krzyczała.

Zapłakana dziewczyna podeszła do studni i w chwili rozpaczyskoczyła w jej głębinę. Przed oczami zawirowały jej białe płatki, a potem ogarnęła ją ciemność.

Ocknęła się na pięknej łące skąpanej w promieniach słońca. Szła ścieżką biegnącą wśród kwiatów, aż zobaczyła piec pełen bochenków chleba.

– Wyjmij nas, wyjmij, bo się przypalimy! Jesteśmy już dobrze wypieczone! – wołały do niej bochenki.

Dziewczynka podeszła bliżej, sięgnęła po opartą o piec szeroką łopatę i zgrabnie wyciągnęła wszystkie chleby, jeden po drugim. Ułożyła je starannie na trawie i nakryła wielkimi liśćmi łopianu, żeby słońce nie wysuszyło ich zbyt szybko.

Ruszyła dalej przed siebie. Po chwili dotarła do rozłożystej jabłoni uginającej się pod ciężarem jabłek.

– Och, pozrywaj moje jabłka! – zawołała jabłoń. – Wszystkie już dojrzały i są takie ciężkie!

Dziewczynka podeszła do drzewa i ostrożnie pozrywała owoce ze zwieszających się nisko gałęzi. Ułożyła jabłka na trawie i ruszyła w dalszą drogę.

Ścieżka zaprowadziła ją na piękną, srebrzystą polanę usianą drobnymi białymi, srebrnymi i błękitnymi kwiatuszkami przypominającymi gwiazdki. Rosnące wokół polany drzewa srebrzyły się łagodnym blaskiem, a na środku stał biały domek z niebieskimi okiennicami. Przed nim na niskiej ławeczce siedziała miła staruszka o białych jak śnieg włosach.

– Co tu robisz, moje dziecko? I jak do mnie trafiłaś? – zapytała. – Powinnaś wracać do domu – dodała po chwili.

Dziewczynka przypomniała sobie o swoim nieszczęściu i rozpłakała się głośno. A potem opowiedziała o wszystkim nieznanym.

– Skoro tak, to zostań ze mną przez jakiś czas. Pomożesz mi w domowych pracach, a jeśli dobrze się spiszesz, obiecuję, że twój los się odmieni.

– Zostanę, chętnie zostanę! – zawołała dziewczynka, uśmiechając się przez łzy. – Niech mi tylko pani powie, co mam robić.

– Nic takiego – odparła staruszka. – Będziesz karmić moje białe-rude koty, podlewać moje białe-niebieskie kwiaty, dbać o porządek, może czasem przygotujesz podwieczorek. A teraz najważniejsze: każdego poranka starannie zaścielisz moje łóżko i porządnie wytrzepiesz wszystkie pierzyny i poduszki. Musisz to robić tak długo, aż wokół zrobi się biało od wirującego w powietrzu pierza.

Dziewczynka spojrzała na nią zdziwiona.

– Jestem Zimą – wyjaśniła staruszka. – Tu, w mojej krainie jest wprawdzie ciepło i kwitną kwiaty, ale kiedy wytrzepuję poduszki i pierzyny, na świecie pada śnieg.

Dziewczynka o nic więcej nie pytała. Następnego dnia zabrała się do pracy. Każdego poranka ścieliła łóżko pani Zimy. Starannie trzepała pościel, a tak się do tego przykładła, że biały puch z pierzyn i poduszek wirował wokół niej jak płatki śniegu. I choć z okienka domku Pani Zimy nie mogła tego zobaczyć, kiedy porządkowała sypialnię swej gospodyni, w różnych zakątkach świata padał śnieg.

Dzień mijał za dniem. Dziewczynka zapomniawszy już o swoich zmartwieniach. Tutaj niczego jej nie brakowało, a jednak czasem od-



czuwała dziwny smutek. Myślała o świecie, który znała, zanim trafiła do tej pięknej i trochę dziwnej krainy, tęskniła nawet za domem, choć nie zawsze było jej w nim dobrze. Pewnego popołudnia, kiedy siedziała ze staruszką na ławeczce przed domkiem, wzięła się na odwagę i powiedziała:



– Dobrze mi u pani, a jednak chciałabym wrócić do domu.

Pani Zima spojrzała na nią uważnie i uśmiechnęła się tajemniczo.

– Słusznie, moja droga. Twój czas w mojej krainie się kończy – odparła. – Wracaj do domu. – Poglaskała białego kota i dodała: – Spi-  
sywałaś się u mnie doskonale, dlatego nie musisz się niczym martwić.

Następnego dnia pani Zima zaprowadziła dziewczynkę do ogrom-  
nych drzwi.

– Kiedy przejdziesz przez tę bramę – powiedziała – twój los się odmieni.

Uścisnęły się serdecznie i pożegnały.

Kiedy dziewczynka przekroczyła próg, w powietrzu zawirowały  
srebrne i złote płatki i obsypały ją od stóp do głów.

– To wszystko należy do ciebie – powiedziała pani Zima, stojąc  
w drzwiach. – Pozbieraj srebro i złoto do fartuszka i wracaj do domu.

Na koniec wręczyła jej wrzeciono, to samo, które kiedyś wpadło  
do studni. A potem zamknęła ciężkie drzwi.

Dziewczynka ruszyła przed siebie. Zdążyła zrobić zaledwie kilka  
kroków, gdy nagle znalazła się na powrót w swoim świecie, w pobliżu  
domu macochy. Kiedy przechodziła przez podwórze, kogut wskoczył  
na studnię i zapiał:

*Ku-ku-ry-ku, co za nowina!*

*Wróciła nasza złota dziewczyna!*

Dziewczynka weszła do domu, by się przywitać z macochą i sio-  
strą, a kiedy przestąpiła próg, w izbie zajaśniało złotym blaskiem.  
Macocho nie mogła się temu nadziwić, a kiedy pasierbica wysypała

z fartuszką srebro i złoto, na chwilę zaniemówiła. Dziewczynka opowiedziała ze szczegółami o wszystkim, co ją spotkało, a macocha słuchała zachłannie, zieleniejąc ze złości.

– Ty też możesz zdobyć takie bogactwa – zwróciła się do swej leniwej córki. – Pójdiesz na służbę do tej pani Zimy. Powiesz jej, że jesteś sierotą, którą macocha z domu wygnała.

Leniwej dziewczynie wcale nie uśmiechała się praca, ale złoto połyskujące na skrzyni kusilo. Następnego dnia wrzuciła do studni wrzeciono i wskoczyła w ślad za nim.

Po chwili ocknęła się na słonecznej łące i ruszyła ścieżką, która zaprowadziła ją do wielkiego pieca.

– Wyjmij nas, bo się przypalimy! – zawołały bochenki chleba. – Jesteśmy już dobrze wypieczone!

Lecz leniwa dziewczyna odpowiedziała:

– Nie mam zamiaru brudzić sobie rączek.

I poszła dalej. Po chwili dotarła do obsypanej owocami jabłoni.

– Och, zerwij moje jabłka! Są takie dorodne i dojrzałe. I takie ciężkie! Dziewczyna nawet się nie zatrzymała.

– Nic mnie to nie obchodzi – mruknęła tylko i poszła dalej.

W końcu dotarła do srebrzystej polany i ruszyła prosto do białego domku z niebieskimi okiennicami.

Pani Zima siedziała na ławeczce przed domkiem i głaskała kota w białe i rude prążki.

– Moje wrzeciono wpadło do studni, nie mogę bez niego wracać do domu, bo macocha srodze mnie ukarze – skłamała dziewczyna. – Chcę zostać u pani na służbie.



– Cóż, wobec tego zostać – powiedziała staruszka, ale nawet się nie uśmiechnęła. A potem wyjaśniła dziewczynie, na czym będą polegać jej obowiązki.

Następnego dnia dziewczyna wstała rano i choć bardzo się jej nie chciało, podlała kwiaty, nakarmiła koty i porządnie wytrzepała pierzyny i poduszki. Drugiego dnia zrobiła to byle jak, a o kocie i kwiatkach wcale nie pomyślała. Trzeciego dnia było jeszcze gorzej – nawet nie zaścieliła łóżka pani Zimy, tylko kilka razy



potrząsnęła poduszką. I tak już zostało. Staruszka oczywiście widziała jej niedbalstwo, ale nigdy nie powiedziała na ten temat nawet słowa. Któregoś popołudnia zawołała swą pomocnicę do siebie.

– Czas twojej służby dobiega końca – oświadczyła.

– No nareszcie – mruknęła dziewczyna, myśląc już tylko o srebrze i złocie.

Pani Zima zaprowadziła ją do wielkich drzwi.

– Za tymi drzwiami czeka na ciebie zapłata za służbę u mnie. Wszystko, co za nimi znajdziesz, należy do ciebie – powiedziała.

Dziewczyna nawet się nie pożegnała. Czym prędzej przekroczyła próg, a pani Zima zatrząsnęła za nią ciężkie drzwi.

Ledwo to się stało, z wiszącej nad łąką chmury lunął błotnisty deszcz, oblepiając dziewczynę od stóp do głów kleistą mazią. Po chwili dziewczyna znalazła się na własnym podwórku.

Kiedy zbliżała się do chaty, na studnię wskoczył kogut i zapiał:

*– Ku-ku-ru-ku, co za nowina!*

*Wraca nasza błotna dziewczyna.*

Na jej widok matka załamała ręce i całą złość wylała na pasierbicę – wygoniła ją z domu. I dobrze się stało, bo pracowita dziewczuszka trafiła do dobrych ludzi, a dzięki zapłacie od pani Zimy nigdy niczego już jej nie brakowało.

A leniwa córka jeszcze przez długie tygodnie zmywała z siebie czarowane błoto.

## O Dwunastu Miesiącach

**D**awno, dawno temu w małej chatce pod lasem mieszkała wdowa z córką i pasierbicą. Córce niczego nie żałowała, rozpieszczała ją i hołubiła, pracować nie pozwalała i kupowała w mieście piękne stroje i korale.

– Nie musisz się trudzić i rączek brudzić – powtarzała często matka. – Od ciężkiej pracy mam pasierbicę.

A pasierbica, choć była miła, posłuszna i pracowita, nigdy dobrego słowa od macochy nie usłyszała.

– Rozpal w piecu! Śniadanie dla mnie i dla mojej córki przygotuj! Podłogi wyszoruj! Zwierzęta nakarm! – rozkazywała macocha od rana. A kiedy pod wieczór biedna dziewczyna przysiadła zmęczona przy piecu, jej przyrodnia siostra wołała:

– A cóż to sobie tak siedzisz jak królowa? Bierz się do roboty. Łóżko mi pościel, warkocze rozpleć! I nie zapomnij sukienki na jutro przygotować.

Sierota znosiła to wszystko, nie skarżąc się na swój los. A że dla wszystkich miała dobre słowo i uśmiech, ludzie lubili ją i często powtarzali:

– Jaka to dobra i miła dziewczuszka!

A o drugiej córce mawiali:

– Co za złośnica! A jaka leniwa!



Macocha nie znosiła swej przybranej córki, kiedy więc słyszała, jak wychwalają ją sąsiedzi, aż czerwieniała ze złości. W końcu postanowiła się pozbyć znienawidzonej sieroty. Długo rozmyślała, jak to zrobić. Z domu jej wygnać nie mogła, bo ludzie we wsi wzięliby ją na języki, musiała zatem poszukać innego sposobu. I znalazła go w końcu, kiedy nadeszła sroga zima. „Wyślę pasierbicę do lasu” – pomyślała. – „Na pewno tam zabłądzi i na śmierć zamarźnie”.

Pewnego dnia zawoła ją, koszyk do ręki wcisnęła i powiedziała:

– Pójdiesz do lasu i nazbierasz fiołków. A jak nie nazbierasz, to nie masz po co wracać, bo do chałupy cię nie wpuszczę!

Aż się biedna dziewczyna za głowę złapała.

– A gdzież ja fiołków w grudniu mam szukać? – zapytała zrozpaczona.

– A szukaj, gdzie ci się podoba – odparła macocha. – Do wieczora masz je przynieść, bez nich chałupie mi się nie pokazuj.

Owinęła się dziewczynka podartą chuścina, na bose nogi wsunęła chodaki i poszła. Szła przez otwarte pole, kuląc się z zimna. Wicher targał jej lichą sukienczynę, śnieg sypał w oczy i wzbijał śnieżne tumany. Brnąc w śniegu po kolana, myślała sierota tylko o tym, żeby do lasu jakoś dotrzeć. „Może tam wśród drzew zaciszniej trochę i cieplej będzie” – myślała.

W lesie było cicho i pięknie. Potężne świerki drzemały pod puszystymi śniegowymi kołdrami, na krzewach głogu obsypanych lśniąco-czerwonymi owocami uwijały się gile i jemiołuszki, zza drzew od czasu do czasu wyglądały zaciekawione sarenki.

– Jak tu pięknie... – westchnęła sierota, kuląc się z zimna. – Gdybym chociaż miała ciepłe buty i porządną kapotę... A tak, przyjdzie mi tu zamarznąć na śmierć.

Zbliżał się już zmierzch, przenikliwe zimno przeszywało ją do szpiku kości, głód zaglądał w oczy, a w oddali złowieszczo wyły wilki.

– Ech, prędzej na śmierć zamarznę, niż kwiaty w grudniu znajdę – szepnęła bezradnie dziewczynka. – Może chociaż ludzi gdzieś dobrych spotkam, co ogrzać się trochę pozwolą... Oby tylko wilki mnie nie napadły.

Nagle w oddali dostrzegła ognisko. Ucieszyła się i przyspieszyła kroku, zaraz jednak zwolniła. „A jeśli to zbójcy?” – pomyślała z trwogą. – „Ludzie mówią, że pełno ich po lasach. Pewnie mają tu gdzieś swoje kryjówki. Lepiej zawrócę z drogi”.

Była jednak zmęczona, zmarznięta i słaba, a ciepły blask ogniska przyciągał jakby miał czarodziejską moc...



– Wszystko mi już jedno – szepnęła sierota. – Albo zamarznę, albo mnie wilki zjedzą, albo zbójcy zabiją, a do chałupy i tak wracać nie mogę.

Podeszła jeszcze kilka kroków. Na polanie wokół wielkiego ogniska siedziało dwunastu mężczyzn. A każdy inny i w innym wieku.

Domyśliła się sierota, że to Bracia Miesiące, o których kiedyś opowiadała jej matka. Ale matka umarła dawno temu, a ojciec ożenił się drugi raz. Wkrótce też umarł i dziewczynka została na świecie sama, zdana na łaskę niedobrej macochy. A teraz znalazła się



w samym środku lasu, na polanie Dwunastu Miesięcy, niepewna, co ją czeka.

Na rzeźbionym tronie najbliższej ogniska siedział dostojny starzec z siwą jak szron brodą. Był to Grudzień, który właśnie panował nad światem. Obok niego siedział Styczeń – piękny jasnowłosy młodzieniec, szeroki w barach i silny. Tuż przy nim Luty, pan najsroźszych mrozów, dalej Marzec, który wiosnę sprowadzał, Kwiecień, co sprawiał, że świat cały się zielenił, Maj, który kwiatami łąki obsypywał, potem Czerwiec, Lipiec i Sierpień – bracia, co przynoszą długie, ciepłe, letnie dni, podczas których dojrzewają owoce i zboża.



Obok Sierpnia siedział Wrzesień, który jesień przyprowadza, dalej rudy Październik, ten który liście pięknymi kolorami maluje, a przy nim Li-stopad, co liście z drzew zrywa, jesienne deszcze i szarugi sprowadza i świat na przyjście zimy przygotowuje.

Sierotka podeszła bliżej, pięknie pozdrowiła dwunastu braci i zatrzymała się onieśmielona.

– Wiesz, kim jesteśmy? – zapytał Grudzień.

– Wiem, pewnie że wiem! – zawołała dziewczynka. – Jesteście Bracia Miesiące.

– A który z nas najbardziej ci się podoba? – zapytał Styczeń.

– Wszyscy jesteście piękni, bo wszyscy potrzebni – odparła dziewczynka.

Spodobała się braciom ta odpowiedź. Spojrzeli po sobie, a Grudzień zapytał:

– Powiedz, po co tu przysłaś? Co robisz w lesie sama w środku zimy?

– Macocha mnie po fiołki wysłała... – szepnęła sierota. – Ale gdzież ja w zimie fiołki znajdę?

– Kto wie, może i gdzieś znajdziesz – powiedział Grudzień i wstał ze swego tronu, a jego miejsce zajął Kwiecień. Po chwili śnieg na polanie stopniał, wszystko wokół się zazieleniło, a w koronach drzew wśród młodych liści zaszczebiotały ptaki.

– Idźże, sierotko, za tę pierwszą sosnę i kwiatów poszukaj – powiedział Kwiecień.

Dziewczynka pobiegła za sosnę, a tam aż fioletowo od fiołków! Raz-dwa pół koszyka narwała, a potem nakryła delikatne kwiatuszki mchem, żeby nie zmarzły, wróciła do ogniska i pięknie podziękowała Kwietniowi.

Kwiecień uśmiechnął się ciepło.